Nr. 6. Lwów, Środa dnia 20. lutego 1895. Rok III.

Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya ul. Wałowa l. 15 l. p. wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyńcze numera nabywać można w Biurach dzienników p. Płoną, ulica Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca. Odp. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

Sejm się skończył!

Cieszmy się. Czy z płodności prac ustawodawczych sejmu? Hm — ale napewno z tego, że krajowi ubędzie kosztów po 5 złr. od każdej duszy poselskiej, za każdy dzień żmudnej pracy ojców narodu. Jaka była ta praca? Zobaczmy.

Ostatni sejm w sześcioleciu — można śmiało twierdzić — obradował pod znakiem wódczanego monopolu. Większą część sesyi zabrały święta z dwoma kalendarzami w ręku: Gregoryańskim i Juliańskim. Potem karnawał i krytym sztychem urządzane bale — bo to rok żałoby narodowej. Dalej udzielanie urlopów i korzystanie z nich w całej pełni przez jarych, a zdrowych „reprezentantów narodu“. Wreszcie dwa bankiety. Co, jak co — ale bankiety, dowodnie naród przekonały, że żyjemy, że na polityce się rozumią panowie nasi, żeśmy narodem żyjącym, żeśmy nie umarli, bo pić umiemy i możemy jeszcze, a zwilżywszy i gardło i język, programowe wypowiadać mowy.

Bodajto nasza poczciwa polska natura. Serce i umysł na dłoni, skoro w głowie szumi. Pod znakiem monopolu wódczanego sejm obradował — i tak skończył. Pozostała czkawka u mowców sejmowo-bankietowych. Kyrye eleyson!

Ponieważ zwią nas stronnictwem przewrotu — zacznijmy tedy z końca, nie od początku.

Były dwa bankiety: jeden z łacińską kuchnią p. Dunajewskiego, drugi na miejskiej strzelnicy »pod królem kurkowym«. Tam dominował bigos hultajski.

Hrabia Wojciech w długiej mowie — jak jego powieści — przedstawił wywód historyczny prac konserwatystów polsko-galicyjskich w czasach konstytucyjnych. Okadził hetmana bez buławy p. J. Dunajewskiego i zatrąbił na gromadzenie się koło sztandaru teraz znowu — chorążego p. J. Dunajewskiego. Kalinka, wierny kundel hotelu Lambert i jego mieszkańców Repninowskiej linii — gromił szlachtę, że St. Poniatowskiego słuchać nie chciała. Dziś ta szlachta bije pokłony przed — parweniuszami. Nauka nie poszła w las! Bryznął p. Wojciech na wrogów ludu, ktorzy pod maską patryotyzmu porywają szlachetne i niedoświadczone serca, gotując im zgubę i zatracenie i — podał kielich dalej.

P. Julian Dunajewski, były minister finansów austryackich, mówił o zdrowej polityce narodowej, którą potrafi prowadzić stronnictwo krakowskie. Mówił o konserwowaniu uświęconego porządku społecznego prawami boskiemi i ludzkiemi, porządku, którego strzegł jako minister finansów, a dziś jako posiadacz bardzo pokaźnej fortuny. Nazwał prawie wszystkie stronnictwa polityczne w Europie oportunistycznemi, prowadzącemi życie z dnia na dzień, zadowalającemi się korzyścią chwilową bez względu na przyszłość. Tylko dwa wyjątki zrobi'. O sobie powiedział, że trzymał się od młodości swych zasad. O jednem stronnictwie tylko powiedział, że zasad swych nie odstępuje ani na chwilę, czystości sztandaru swego jak oka w głowie strzeże — *to stronnictwo przewrotu społecznego.* Pośrednio wypowiada — nie! to mowca subtelny — każe się domyślić słuchaczowi, że zwycięstwo pomiędzy stronnictwami oportunistycznemi — a stronnictwem przewrotu społecznego — jest po stronie tego ostatniego.

I my tak sądzimy i każdy zwykły robotnik uświadomiony. Na to nie trzeba być hetmanem ani nawet chorążym. Przyszłość i ratunek ludzkości przed oportunizmem, anarchią czcicieli złota lub tarcz herbowych — w międzynarodowej demokracyi socyalnej, lub stronnictwie przewrotu — jak tam wolicie P. T. konserwatorowie.

»Pod królem kurkowym« — tak było: P. Weigel »demokrata«, pochwalił lewicę sejmową, że była grzeczną, nie drażniła przeciwnika i nie splamiła białego orła, ale cicho pracowała. P. Romanowicz rzucił się z całym impetem demokraty w czamarce na stańczykieryę i patryotyczną sprawił łaźnię kosmopolitycznym socyalistom, którzy częściowo mają słuszność, lecz nie Kościuszkowski sztandar mają a czerwony, kosmopolityczny. P. Romanowicz zapomina z umysłu, że Kościuszko na międzynarodowym turnieju zdobył sobie miano bohatera wolności, że Kościuszko nie w ciasnych ramach narodowości zamknął swą ideę wolności, krew swą wylewał za ludzkość całą, to też zdobył sobie nie poklask narodu, lecz cześć i uwielbienie narodów. Kościuszko wielkiego swego serca nie opancerzył czamarką — panie Romanowicz — ale ono biło dla wszystkich uciśnionych, bez względu jakim mówili oni językiem. Ale zasię i wara dawać nam nauki patryotyzmu, gdy się ma na sumieniu ciemnotę i nędzę ludu polskiego, kuleje się z braku energii w czynie, z słabości woli — panowie demokraci! Dr. Czyżewicz i dr. Lewicki mówili o zdrowiu ludu, który w lepszych warunkach pracy stworzy należyte podwaliny narodu — o zwalczaniu prądów zachodnich, nurtujących nasze społeczeństwo od lat 30 — za pomocą usuwania przyczyn krzywd społecznych!

Sejmującym zatruł życie wniosek rządowy o monopolu wódczanym. Niechętnie widziałoby stronnictwo wielkich właścicieli na flaszkach z siwuchą orły dwugłowe, zamiast herbów hrabiowskich i książęcych. Nie możemy przytaczać całego rozumowania komisyi budżetowej, które straszy ruiną szlachty i miast pobierających opłatę propinacyjną. Tej szlachcie mało, że za przywilej propinacyjny zabrała miliony, za sam urojony przywilej, onaby chciała wiecznie fuzlem zatruwać lud. Cenne wyznanie wyrwało się tej komisyi. Oto, że lud galicyjski musi niedostateczne pożywienie zastępywać wódką — i nie mógłby płacić cen monopolowych przy dwunastocentowym zarobku dziennym. Pojmujemy i zapamiętamy to sobie.

Komisya szkolna stwierdziła, że szkoły pobudowane stoją bez nauczycieli, którzy umykają z posad lub po skończeniu seminaryum nauczycielskiego uciekają do finanzwachów. Nauczycielami mianuje się kaprali wysłużonych, nauczycielkami szwaczki. Ratunek tylko jeden. W internatach wychowywać kandydatów nauczycielskich, nie dać im poznać uciech życia nauczycielskiego i zasłonić ich przed prądami buntu. Bo ten bunt pokazuje się już w petycyach o podwyższenie płacy! Precz z proszącymi, bo to agitatorzy, waśń szerzący.

Uchwalił sejm za to tysiące na restauracyę zamku i oddanie go mnichom — dla wypoczynku po burzach życiowych; uchwalił na misye katolickie jezuitom i krocie na teatr, z którego korzystają panowie.

Uchwalił sejm krocie tysięcy subwencyj na budowanie kolei lokalnych, aby podnieść wartość majątków ziemskich, przez które przechodzić kolej będzie i aby chłop galicyjski mógł wywozić — plewę, której nie dojadł.

Dowcip większości sejmowej zajaśniał w całej pełni, gdy odesłała projekt reformy wyborczej Rusinów do komisyi administracyjnej — aby zapewne sprawić przyrząd do zlewania zimną wodą głów wnioskodawcy, obrońcy projektu i podpisanych na nim. Dalipan, że to humor szlachecki. Tak jak pełne humoru było odezwanie się p. namiestnika: nam nie potrzebne powszechne głosowanie. Naturalnie. Zwłaszcza wtedy, gdy klepiąc po ramieniu posła i mówiąc: „księże biskupie, wy z nami głosujecie“ (to mi argument), uzyskuje się kreski do stworzenia większości sejmowej.

Ucieszny był na zakończenie sejmu płacz grupy Rusinów, którzy na spółce ugodowej z szlachtą polską wyszli jak Zabłocki na mydle. Zasłużyli na kpiny z swej niezręczności, kpy, co aportować dobrze nie umieją. Kto chce pójść na służbę do lokaji, musi mieć podwójny spryt lokajski, bo przepadł i niezręcznym go nazwią. *J. K.*

Różne poglądy w ekonomii politycznej.

Kierunek socyalistyczny.

(Ciąg dalszy).

Handel. Gospodarstwo naturalne zadowala się wymianą przedmiotu użytku, albo towaru na inny bez środków pomocniczych. Z czasem staje się konieczną potrzeba pomiędzy wytwórcami *pośrednika*, wtrąconej osoby trzeciej. Zdarza się, że owa osoba trzecia jest konieczną wtedy, gdy przy wielkim podziale pracy, przedmioty do zamiany przeznaczone zdala są od siebie. Wtedy już nie wytwórcy, lecz *handlarze* przyjmują na siebie czynność, drogami wodnemi lub lądowemi dostawiać na rynki towary. Czy towar zyskuje na wartości, przechodząc przez ręce handlarza? Według poprzedniego określenia wartości, nie. Ależ pszenica i mięso australskie więcej warte w Europie, niż w Sidney? Tak się mówi. Nie cenionoby tych towarów tak na rynkach europejskich, gdybyśmy mogli u siebie wyprodukować tyle zboża i mięsa i takim małym nakładem pracy, jak w Australii. Surowych płodów australskich tylko *wartość użytkowa* się podnosi, gdy są przewiezione do Europy. Ich wartość *bezwzględna* równa się zawsze nakładowi pracy na miejscu w Australii. Ponieważ w Europie cena rynkowa produktów

australskich jest *wyższą* od wartości tych produktów w Australii, stają się one przedmiotem handlu u nas. Zyski handlarzy pochodzą z różnicy między ceną w Europie, a wartością (jeśli jest sam producentem) lub ceną australską (jeśli jest tylko handlarzem), która musi być *niższą* od europejskiej.

Przewóz produktów przez oceany wymagał także pewnego nakładu pracy ludzkiej, zużycia środków przewozowych, które są znowu zaskrzepłą pracą ludzką. Nakład pracy przewozu musi być dodany do nakładu pracy przy wytwarzaniu towaru. Może w ten sposób wytłumaczyć zwiększenie się wartości wytworu? Tak, ale z zastrzeżeniem, że wartość użytkowa jeno, nie bezwzględna się zwiększyła. A wiemy, że wartość użytkowa przedstawia się jako cena tylko. Handel zajmuje się więc wytwarzaniem wartości użytkowej, jego przedmiotem cena; przeciwnie producent, który wytwarza wartości bezwzględne. Handel przerzuca produkty z jednego końca kontynentu lub świata w drugi. *Handel stwarza rynki*. Jest twórcą cen towarowych. Handel pobudza produkcyę.

Za pośrednictwo między wytwórcą, a spożywcą, *handlarz ciągnie zyski*. Z czego się one składają? Podobnie, jak zyski wytwórcy - fabrykanta: z obniżania kosztów przewozu (obniżania płacy, a podwyższania czasu pracy robotników) i urządzania rynków tak, aby możliwie wysokie osiągnąć ceny za towary zwiezione.

Przedewszystkiem handlarz operuje ceną. W jaki sposób? Stara się o to, aby jak największą ilość danego towaru zakupić i wówczas, gdy u niego tylko można nabyć towaru, *wyśrubować cenę jak najwyżej*. Stara się *zmonopolizować towar*, wykluczyć innych od handlu tym towarem. Zadaniem handlarzy jest również *zmonopolizować środki przewozu*.

Dążenie dzisiejszych państw do zagarnięcia wszystkich sieci kolejowych w ręce rządu — jest powszechne. Z pomocą takiej wyłączności posiadania środków przewozu, rządy mogą łatwiej prowadzić *politykę handlową* wewnątrz państwa i zewnątrz jego. Mogą nakładać na pewne wytwory swojskie lub zagraniczne wysokie *taryfy kolejowe*. Wskutek tego przygniata się pewna gałąź przemysłu, a dozwala taniego przewozu dla innych produktów. Można taryfami kolejowemi dla zagranicznych wyrobów tak je obciążać, że przywóz tych towarów jest niemożliwy. Wysokie taryfy idą wtedy ręka w rękę i zastępują *cła prohibicyjne*. Podczas *wojny* koleje skarbowe wyłącznie są oddane na usługi państwa. Takie same korzyści dla państwa wypływają *z monopolu poczt i telegrafów*, oddanych o każdej godzinie rządowi i jego policyi. A zyski z tych instytucyj publicznych, monopolicznych idą na cele, często wrogie polityce ludowej.

Dlaczego handel, gdy nie stwarza czystej wartości, cieszy się zyskami? Dla tej samej przyczyny, dla której w ustroju kapitalistycznym lichwiarz ciągnie procenty, właściciel akcyj, choć nigdy może samego przedsiębiorstwa nie widział, odcina kupony od akcyj i żyje bez troski, faktor bierze porękawiczne, pomimo, że żadnego nakładu nie czyni przy swym interesie.

Pieniądz w pewnym okresie dojrzałości handlu staje się niezbędnym czynnikiem. Nie można przy wielkiej różnicy w wartości towarów, dojść do ładu z *zamianą* tychże. Potrzeba wartość np. pszenicy sprowadzić do dni roboczych niezbędnych do jej uzyskania, potrzeba np. sprowadzić do wartości dni roboczych sieczkarnię, aby zamiany dokonać. Jeszcze bardziej upraszcza rzecz, gdy zamiast dni roboczych do zamiany używamy nie pracy ludzkiej, lecz np. skór, bursztynu, wreszcie szlachetnych metali. Sztuka metalu, *srebra lub złota*, jest w użyciu handlowem, międzynarodowem, *wyobrazicielką* wartości pracy ludzkiej. Rzadkość metalu i z tego powodu jego cena (nie wartość!) nadaje się bardzo dobrze, aby w niewielkim kawałku tego metalu przedstawić stosunkowo wielką ilość pracy ludzkiej. Gdyby sztuki monety wyrabiano w warstatach prywatnych, mielibyśmy tę pewność, że tylko cenę danego metalu płacimy, lub za niego jakiś przedmiot zamieniamy. Lecz i tu państwo kapitalistyczne wyciąga swą chudą rękę i mówi: tylko ja mam prawo bić pieniądz i położyć na nim stempel jako poświadczenie, że waga metalu jest dobrą, że cena sztuki pieniądza jest prawdziwą. Zdarza się w ten sposób taki przypadek, że np. korona austryacka (50 centów = 100 groszom) ma za 17 centów zawartości srebra. Lecz ja muszę wartość 17 centów przyjąć za 50 ct., muszę się zgodzić z kursem przymusowym pieniądza, muszę *oprócz ceny* metalu płacić państwu nowy ukryty *podatek*. Tak bywa zwłaszcza wtedy, gdy różnica ceny pomiędzy jednym a drugim metalem — lub też pomiędzy oboma metalami, a towarami *się zwiększa*. Zmyśloną cenę, nie rzeczywistą dostaje wówczas robotnik za swoją pracę.

Ten wyzysk z pomocą stempla przymusowego zwiększa się jeszcze wówczas, gdy metaliczne pieniądze zastąpione są kwitkami na nie. *Pieniądz papierowy* jest śmiesznością, jest okłamywaniem tego, który go za wartość swej pracy przyjmuje. A jeśli które państwo w nadmiernej drukuje ilości takie papierki, dopuszcza się prostego oszustwa. Tak, jak to się stało niedawno w Hiszpanii, tak jak jest w Rosyi od dość dawna.

Pieniądz (metalowy) jako przedstawiciel pracy ludzkiej ma jedną wielką dogodność dla jego posiadacza. Oto pieniądz bez jakiegokolwiek przyczynienia się czynnego jego posiadacza — może rodzić nowy pieniądz, *zyski w odsetkach*. Narzędzia pracy, fabryki, ziemia, aby dały owoce, muszą być bezpośrednio ożywione pracą. Kapitalista, posiadający pieniądz, trudzić się nie potrzebuje. Pieniądz nagromadzony *wypożycza* innym, którzy go używają do produkcyi, a za tę usługę wynagradzają pożyczającego *procentem*. Praca robotnika — bezpośrednio — wynagradza pożyczającego. Przedsiębiorca procent płacony ściąga z płacy robotnika lub też dolicza go do ceny towarów i wówczas płaci konsument.

Utrzymywano z końcem zeszłego wieku i początkiem obecnego: a kiedy pieniądz taką posiada cenę, to ten naród będzie bogaty, co najwięcej posiada pieniędzy.

Stworzono *system tzw. merkantylny*. Usiłowano ściągnąć do kraju jak najwięcej pieniędzy złotych i srebrnych. Rozbójnicze wojny, grabieże, kontrybucye nakładane na pokonanych dostarczyły mnóstwa metalu: pieniędzy. Cóż się okazało? Że głód i nędza, brak przedmiotów pierwszej potrzeby był wielki, mimo wielkiej ilości pieniędzy. Dlaczego? Bo wskutek wojen brakło rąk do pracy, nie wytwarzano prawdziwych wartości, które ona tworzy, brakło prawdziwego bogactwa narodowego: pracy, pracowitości narodowej. Zadowolić się chciano znakiem, a nie treścią znaku.

Pieniądz jako środek zamiany w ręku kapitalistów, stał się sam przedmiotem zamiany, handlu. *Banki* i *giełdy* handlują pieniądzem lub papierami, przedstawiającymi

---

WŁÓCZĘGA.

PRZEZ
GUY de MAUPASSANT'A.

Już przez sześć prawie tygodni włóczył się, szukając pracy. Opuścił rodzinne swe miejsce, Ville-Arvay w Manche, ponieważ nie dostał tam roboty. Przez dwa miesiące był zmuszony, on, najstarszy syn w rodzinie, założyć swoje silne ramiona i być ciężarem dla swoich krewnych. Chleba wnet brakło w domu; obie siostry poszły na zarobek dzienny, ale zarabiały mało; a on, Jaques Randel, najsilniejszy z nich, nic nie robił, bo nie miał co robić i musiał żyć z pracy innych.

Potem dowiadywał się w urzędzie magistratu i pisarz oświadczył mu, że głębiej w kraju zapewne znajdzie robotę.

Wyruszył więc z domu, zaopatrzywszy się w potrzebne papiery i świadectwa, niosąc na kiju węzełek, w którym miał parę butów do przebrania, parę spodni i koszulę. To i siedm franków w kieszeni stanowiły cały jego majątek. I maszerował bez odpoczynku dniem i nocą wśród skwaru i deszczu po długiej drodze, nie mogąc odkryć tego tajemniczego kraju, gdzie robotnik znajduje robotę.

Najpierw myślał sobie, że znajdzie zatrudnienie jako cieśla, bo to był właściwy jego zawód. Lecz we wszystkich warstatach odpowiadano mu, że z powodu braku zamówień właśnie odprawiono ludzi; a ponieważ środki jego do życia wyczerpały się, postanowił przyjąć każde zajęcie, które mu się w drodze trafi.

Pracował więc na przemian, to już jako najemnik na roli, już to parobek w stajni, to znowu tłukł kamienie na drodze; rąbał drzewo, kopał studnie, rozczyniał glinę, wiązał chrust, a to wszystko za parę sous; tylko zaś dlatego, że najmował się za najnędzniejszą płacę i w ten sposób dogadzał chciwości dzierżawców i chłopów, udawało mu się od czasu do czasu na dwa, trzy dni znaleść robotę.

Ale teraz już od tygodnia nic nie znalazł, nic nie miał i żywił się małemi kromkami chleba, które wyżebrał sobie przed drzwiami u litościwych kobiet.

Noc zapadła a Jaques Randel maszerował ciągle jeszcze po drodze boso — oszczędzał bowiem swą ostatnią parę butów — o głodzie i chłodzie, znużony na ciele, słaby na duchu. Był wieczór sobotni w ostatnich dniach jesieni. Szare chmury, pędzone wiatrem, którego świst przedzierał się przez drzewa, pędziły po niebie i coraz bardziej się gromadziły. Zanosiło się na ulewny deszcz. Ponieważ był to wieczór sobotni, panowała dokoła głęboka cisza. Tu i ówdzie na równinie sterczały z na wpół zgniłej słomy młyny, a pola, zasiane już na przyszły rok, leżały puste i opuszczone. Randel czuł głód, zwierzęcy głód, ów głód, który zmusza wilki do napadania na ludzi. Znużony, z głową spuszczoną i rozpalonemi skrońmi wyciągał nogi przy chodzie, by mniej robić kroków. Kurczowo ściskał w swej ręce laskę. Czuł niewytłómaczoną żądzę zabić pierwszego lepszego człowieka, którego spotka na drodze spieszącego na podwieczorek do domu.

Szukał oczyma po brzegach drogi, albowiem w fantazyi swojej robił sobie nadzieję, że może znajdzie kilka ziemniaków na zoranej roli. Gdyby jakie znalazł, zebrałby trochę krzaków, roznieciłby mały ogień w rowie i usiadłby do uczty, złożonej z tej ciepłej, okrągłej jarzyny. I już widział w fantazyi, jak te gorące ziemniaki obracał na wszystkie strony w swoich zmarzłych palcach, zanim je połknął.

Ale czas kopania ziemniaków już dawno minął i musiał jak i dnia poprzedniego, ogryzać surową rzepę, którą skądś tam na zagonie wydostał.

Od dwóch dni mówił głośno do siebie i kroczył jak opętany. Przedtem nigdy nad niczem się nie zastanawiał, cała jego uwaga i wszystkie jego zmysły skierowane były na zawodowe jego zajęcie. Lecz to bezskuteczne gonienie za robotą, ciągłe, po większej części ostre odmowy, noce, które przepędzać musiał pod gołem niebem, pogarda, którą wszyscy „włóczędze“ okazywali i dzień w dzień powtarzane pytanie: „Czemu nie pozostajecie w domu?“; zmartwienie, że nie mógł zatrudnić swych silnych ramion, myśl o rodzicach tam w domu, którzy teraz nie mieli już syna — to wszystko napełniało go powoli wściekłością, która z dnia na dzień, z każdą godziną i minutą coraz bardziej się wzmagała i objawiała w urywanych, bezwiednie wypowiadanych zdaniach i dzikich wykrzykach. Krocząc po drobnych kamieniach, które rozsuwały się pod jego nogami, mruczał do sie-

znak. I patrzymy dzisiaj na szczególne widowisko, na nieraz iście kapitalistyczny mord. Akcye pewnego towarzystwa przedsiębiorców (znaki włożonego kapitału), wysypuje się na giełdę, sprzedaje, wyjmując z ukrycia, po *niskiej cenie*. Kto tylko ma takie akcye, przelękły, że przedsiębiorstwo upada, sprzedaje jeszcze po *niższej cenie*. Przedsiębiorstwo upada z braku zaufania. Bank, który sztuczkę urządził, zakupuje przedsiębiorstwo tanio, wykupuje tanie akcye (płacąc np. 30 za 100) i prowadzi dalej przedsiębiorstwo, zrujnowawszy przedsiębiorców, pozbywszy posiadaczy akcyj — kapitałów. Albo, bank ogłasza, że rozpoczyna bardzo dobre przedsiębiorstwo. Wypuszcza w obieg akcye. Nie głupi sam dać pieniędzy, niech inni dadzą, płacąc za akcye. Rozpoczyna się przedsiębiorstwo i traci naumyślnie, często uśmierca się go, nim się urodziło i zagarnia pieniądze do kieszeni. Urządza się tak zwaną *panamę*.

Dopóki istnieć będzie handel (zyskowne pośredniczenie między producentem a konsumentem), dopóty bez pieniądza się nie obejdzie. Dopóki pieniądz, jako przedstawiciel nagromadzonej pracy, może się jako kapitał obejść bez pracy samego posiadacza pieniędzy, dopóty będą zyski bez pracy, czyli procenty. I na odwrót. Jak długo ustrój kapitalistyczny będzie istniał, tak długo pieniądz będzie jego symbolem, zdobycie pieniądzu ostatnim dążeniem człowieka, a złoto bóstwem, świętością międzynarodową kapitalistów. (Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Austrya. Wczoraj rozpoczęła się sesya austryackiej rady państwa. Jak słychać, ma pewna część posłów zamiar postawić następujący wniosek nagły: »Wzywa się wysoki rząd, *żeby cośkolwiek zrobił*«. Mamy powody przypuszczać, że rząd będzie ten wniosek zwalczał ze zwykłą stanowczością. Ks. Windischgraetz przytoczy zapewne program rządowy z 23. listopada 1893. ze wszystkiemi przecinkami i średnikami. Minister Bacquehem znowu udowodni za pomocą osobno w tym celu sporządzonej statystyki milionów kawałków załatwionych po urzędach, ze i tak już dość się robi. Poseł dr. Russ nareszcie wyrazi rządowi imieniem stronnictw koalicyjnych zaufanie. Nagłość wniosku zostanie sobie odrzuconą ogromną większością.

Car Mikołaj II. ukazał się w swej właściwej postaci. Wszelkie pogłoski o jego liberalizmie okazały się zwykłemi bajkami. Wszelkie dążenie do konstytucyi nazwał »bezsensowemi marzeniami«. Zaufanie cara mają teraz te same indywidua, które kierowały Aleksandrem III. I wszystko będzie jak dawniej w świętej Rosyi: czynownicy będą dalej brali łapówki, stańczycy polscy nadal łasić się będą, prześladowania polityczne wcale nie ustaną, knut i Sybir — to argumenty, przy pomocy których rząd usuwać będzie wciąż wzrastające niezadowolenie ludu. Lud cierpi strasznie.... ale gdy się zerwie do czynu, to jednym zamachem zniszczy cały ten plugawy system despotyzmu.

W izbie francuskiej postawili socyaliści wniosek, by nieślubne dzieci otrzymały te same prawa i obowiązki, co i ślubne, jakoteż, by można było poszukiwać ojca. Temu ostatniemu naturalnie sprzeciwiać się będą klerykali i burżuazyjni obrońcy religii, rodziny, itd. — mogłyby przecież wyjść na jaw różne nieprzyjemne dla nich rzeczy....

Komisya wybrana w izbie francuskiej dla zbadania szwindlów kolejowych, nie wykryła nic złego — głoszą burżuazyjne pisma. Dlaczego? Bo do komisyi wybrano samych panamistów i przyjaciół głównego oskarżonego, Raynala. Oczywiście wspólnicy nie wydadzą swych przyjaciół. Oburzenie z powodu takiego składu komisyi jest wielkie, a partya rządowa okazała tym postępkiem, że ma nieczyste sumienie.

Z państwa złodziei. Crispi rozwiązał bezprawnie organizacyę »Banku narodowego«, aby módz bez kontroli przywłaszczyć sobie miliony tamże złożone i za ich pomocą przeprowadzić wybory po swojej myśli. Bezczelność tego łotra przechodzi faktycznie wszelkie pojęcie.

Socyaliści sycylijscy postanowili przy nowych wyborach postawić na kandydatów wszystkich tych, których zasądzono z powodu rozruchów sycylijskich w procesie de Felice'a. De Felice'a samego postawią równocześnie w czterech okręgach, aby tem pewniej przeszedł.

Anglia. Niedawno otwarty parlament przedstawia prawie podobnie lichy obraz, jak i inne burżuazyjne parlamenty w Europie. Ten sam brak stałych zasad, ta sama niepewność i życie z dnia na dzień. Słaba większość rządowa składa się z liberałów i z posłów irlandzkich; opozycyę stanowią konserwatyści. Posłowie robotniczy znajdują się, mimo swej małej liczby, w nader korzystnem położeniu, gdyż od ich głosów zależy, które z dwóch stronnictw, liberali czy konserwatyści, będą mieli większość. Okazało się to zaraz przy debacie nad mową tronową. Mimo okropnej nędzy i braku roboty, jaki obecnie panuje w Anglii, nie wspomniała mowa tronowa nic o tem. Skutkiem tego wydała partya robotnicza manifest, potępiający takie postępowanie, a socyalista Keir-Hardie uczynił w parlamencie wniosek, w którym wyraził ubolewanie rządowi, że nie przedsięwziął żadnych środków dla zmniejszenia zastraszającej nędzy. Przestraszony rząd postanowił zaraz wybrać komisyę dla zastanowienia się nad środkami dla zaradzenia nędzy. Wobec tego cofnął Keir-Hardie swój wniosek.

Proces anarchistów w Leodyum, mieście belgijskiem, skończył się nareszcie po czterotygodniowem trwaniu. Większość oskarżonych skazano na ciężkie kary, mimo że świadek Müller, na którego zeznaniach opierało się całe oskarżenie, odwołał wszystko i oświadczył, że on sam tylko razem z fałszywym baronem Ungern-Sternbergiem wykonał wszystkie zamachy dynamitowe. Proces cały był nadzwyczaj ciekawym; okazało się, że »anarchista« Ungern-Sternberg był płatnym szpiclem rosyjskim. On to urządzał zamachy, dawał pieniądze, a naiwni »ludzie czynu« szli na lep jego pięknych słówek. Okazało się dalej, jakich podłych środków chwytał się rząd, by stłumić ruch ludowy. Wreszcie okazało się, co to jest »anarchizm«. Ungern-Sternberg ma się obecnie znajdować w Szwajcaryi.

Sprawy bieżące.

Agitacya za powszechnem prawem wyborczem w Austryi, rozpoczęła się na dobre teraz z otwarciem Rady państwa w Wiedniu. W całem państwie urządzają towarzysze nasi liczne zgromadzenia, na których potężne masy wydziedziczonego ludu omawiają reformę wyborczą z coraz większym zapałem. I my w Galicyi przed kilkunastu dniami mieliśmy 2 wielkie zgromadzenia we Lwowie i Krakowie. W nie-

---

bie: »Nędza... nędza.... bydlęta.... skazać człowieka na śmierć głodową.... cieślę.... bydlęta.... ani cztery sous.... ani cztery sous. . a teraz jeszcze deszcz pada. Bydlęta....«

Oburzała go niesprawiedliwość losu i zwrócił się przeciw ludziom, przeciw wszystkim ludziom.

»Bydlęta«, powtórzył z zaciśniętymi zębami, widząc cienkie słupy dymu unoszące się ponad domami. I w głowie jego powstała myśl, wedrzeć się do jednego z domów, zabić mieszkańców i na ich miejsce usiąść do stołu, nie zastanawiając się nad tem, że przezto jedną niesprawiedliwość ludzką pomści drugą.

»Nie mam więc teraz«, rzekł do siebie, »prawa do życia, ponieważ pozwalają mi z głodu umierać.... a przecież żądam tylko pracy... bydlęta!« Boleść, która przejmowała jego członki, jego wnętrzności, jego serce spotęgowała jeszcze bardziej rozpacz i wywołała u niego myśl: Ja mam prawo do życia, bo oddycham, bo powietrze tu jest dla każdego. Nie mają więc prawa dać mi umrzeć z głodu.

Padał gęsty, zimny deszcz. Zatrzymał się i mruczał: »Nędza.... jeszcze miesiąc muszę maszerować, zanim dojdę do domu«. Chciał już bowiem wrócić do domu, bo myślał sobie, że teraz, kiedy gotów był przyjąć jakąkolwiek robotę, łatwiej taką znajdzie w swem mieście rodzinnem, gdzie go wszyscy znają, niż tu na dalekiej drodze, gdzie każdemu wydaje się podejrzanym.

Ponieważ jako cieśla nie mógł znaleść zajęcia, chciał być posługaczem, zwykłym robotnikiem wiejskim, lub nawet tłuc kamienie. A gdyby choć dwadzieścia sous dziennie zarabiał, mógłby przynajmniej coś zjeść. Obwiązał sobie szyję szmatami, które mu jeszcze zostały z ostatniej jego chustki, aby zimna woda nie spadała mu na piersi i plecy. Tymczasem wnet uczuł, że cienkie suknie zupełnie wodą przemokły i wodził dokoła bojaźliwym wzrokiem, z którego przebijała się owa szalona trwoga człowieka, który czuje się opuszczonym, który nie wie, jak ma swe ciało osłonić, gdzie głowę swą złożyć, gdzie znaleść schronienie.

Ciemność zalegała pola. W tem spostrzegł z daleka jakiś ciemny punkt na trawie; była to krowa. Prawie nieświadom tego co czyni, przeskoczył przez rów i poszedł ku niej.

Gdy zbliżył się do krowy, podniosła ta swą wielką głowę ku niemu, a on sobie myślał: „gdybym tylko miał garnek, mógłbym się napić trochę mleka“.

Patrzał na krowę, a krowa na niego. „Wstań“, rzekł, kopnąwszy ją nagle nogą w brzuch. Zwierzę podniosło się powoli, zwieszając swoje ciężkie wymiona. Wtedy położył się Randel na grzbiet między kopyta zwierzęcia i pił długo, długo, ściskając rękami nabrzmiałe, ciepłe wymiona, z których woń stajenna wychodziła. Pił tak długo, aż wyczerpało się to żywe źródło. Tymczasem zimny deszcz coraz gęściej padał, a na dalekiej, pustej równinie nie widział Jaques Randel nigdzie schronienia. Drżąc z zimna, wlepił swój wzrok na światełko, które z jakiegoś okna poprzez drzewa do niego się przedzierało.

Krowa znowu się położyła. Usiadł przy jej boku i głaskał jej głowę, wdzięczny za to, że go pożywiła. Ciężki, silny oddech zwierzęcia, który jakby dwa słupy pary wydobywał się z jego otworów nosowych, muskał twarz robotnika. »Tobie tam wewnątrz nie zimno, co?« — odezwał się po chwili.

Położył swe ręce na pierś zwierzęcia, aby je ogrzać, potem przyszła mu myśl przepędzić noc tu przy ciepłem ciele zwierzęcia. Wyszukał więc sobie jak najwygodniejsze miejsce i wkrótce zasnął.

Lecz przebudzał się kilka razy, czując zimno już to na grzbiecie, już to na brzuchu, stosownie do tego, którą stroną ciała leżał obrócony ku zwierzęciu; wtedy każdym razem obracał się, aby ogrzać tę część ciała, która wystawioną była na chłód nocny, i znowu go ogarniał twardy sen.

Pianie koguta obudziło go. Jutrzenka wschodziła i deszcz już nie padał, niebo było czyste.

Krowa jeszcze spoczywała, trzymając pysk na ziemi. On usiadł przed nią, pieścił ją i rzekł: „Bądź zdrowa, moja ty piękna... na drugi raz.. Jesteś dobrem zwierzęciem... bądź zdrowa!«

Potem wziął swoje buty i poszedł. Przez dwie godziny maszerował ciągle w tym samym kierunku. Potem uczuł znowu takie znużenie, że musiał położyć się na trawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



dzielę d. 17. lutego odbyło się znowu wielkie zgromadzenie ludowe we Lwowie w sali „Gwiazdy“. Przewodniczył tow. Lipiński, który powołał na sekretarza tow. Fraenkla. O reformie wyborczej referowali tow. Hudec i Zarański. Pierwszy z mowców napiętnował ohydne postępowanie posłów sejmowych, którzy z wnioskiem Romańczuka urządzili po prostu komedyę. Posłowie sejmowi, ani mówić nie chcą o reformie wyborczej. W parlamencie znowu jest ona zakopaną w tak zwanym subkomitecie. Musimy więc głośno domagać się prawa wyborczego, aby głos nasz doszedł i do uszu członków komitetu. Postaramy się, aby reforma wyborcza była ciągle na porządku dziennym i zmusimy ów subkomitet, aby szybko się zdecydował, co uczynić zamierza. Przestrzegamy tych panów, aby zaniechali ohydnej zabawki z nami. Mowca stawia w końcu następującą rezolucyę: „Zgromadzenie ludowe wzywa Radę państwa, aby bez zwłoki przystąpiła do uchwalenia prawa wyborczego dla ludu“. Rezolucyę tę poparł gorąco w ciętych słowach drugi referent tow. Zarański, który zakończył okrzykiem: „Nie dadzą nam prawa wyborczego, nie dajmy im naszej pracy“. Po przemówieniach tow. Kozakiewicza, Kłysia, Urbanowskiego i innych przyjęto rezolucyę jednogłośnie.

Następnie referował tow. Żelaszkiewicz o „wolności zgromadzeń“. Przytoczywszy główniejsze postanowienia ustawy o zgrom., piętnował mowca sposób wykonywania tej ustawy. Władze starają się różnemi środkami tamować swobodę zgromadzania się. Najbardziej było to widocznem przy interpretacyi § 2. ustawy o poufnych zebraniach lub gdy chodziło o udzielenie zezwolenia na zgromadzenie pod gołem niebem. W szczególności, policya lwowska w ostatnich czasach chwyciła się środka w innych prowincyach monarchii już zarzuconego, to jest zakazu zgrom. z powodu jakiegoś niewygodnego (oczywiście dla policyi) lokalu. Mowca postawił następującą rezolucyę: „Zgromadzenie ludowe, protestując przeciw ograniczeniu konstytucyjnego prawa zgromadzania się, wyraża oburzenie wskutek zakazu c. k. dyrekcyi policyi we Lwowie, co do odbywania zgromadzeń w sali ratuszowej“. Ponieważ c. k. komisarz wykreślił połowę tej rezolucyi, przeto zgromadzeni ogólnem okrzykiem dali wyraz swemu zapatrywaniu. — Do ostatniego punktu: „wnioski“ — zabrał głos tow. Schiffler, aby wyrazić zdziwienie, że tzw. „demokratyczny“ *Kuryer Lwowski* umieścił wstrętny artykuł pt. „Żebractwo we Lwowie“. W dłuższem przemówieniu wykazał mowca, że tylko dzisiejszy ustrój kapitalistyczny jest przyczyną coraz większe rozmiary przybierającego żebractwa. Należy dzisiejszy ustrój zmienić na socyalistyczny, a wtedy ubogich na świecie nie będzie.

W Krakowie odbyły się równocześnie dwa zgromadzenia za reformą wyborczą, po skończeniu których robotnicy w liczbie kilku tysięcy urządzili demonstracyjny pochód przez rynek.

Ze Stanisławowa piszą nam: Życie partyjne jest tu teraz wielce ożywione. Charakter ruchu zmienił się o tyle, że gdy dawniej cały ciężar pracy spoczywał na barkach ludzi starszych, którzy dla wielu przyczyn nie mogli wykonać wszystkiego odpowiednio, to obecnie znajduje się wszystko przeważnie w rękach ludzi młodych, który żywą agitacyą przyczyniają się bardzo do rozwoju partyi naszej. W niedzielę dnia 3. lutego odbył się w sali Sedelmayerowskiej wieczorek z tańcami na dochód »Siły«, który był dość pokaźny, bo wynosił po odliczeniu wydatków na salę, muzykę itd. około 33 złr. czystego dochodu. Bardzo pocieszającym objawem jest wielka liczba kobiet, biorących udział w partyi, nietylko bowiem wchodzą do ruchu robotnice, jak szwaczki, lecz także służące. W tym celu, aby ruch ten wzmocnić, urządzą niezadługo stanisł. towarzysze zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Położenie robotnic i kobiet w dzisiejszym społeczeństwie.

Dnia 10. bm. odbyły się tu wcale ożywione wybory do wydziału „Gwiazdy“, co nas o tyle obchodzi, że członkowie rekrutują się nietylko z pośród mieszczaństwa, ale i z robotników, szczególnie kolejarzy. Ponieważ dotychczasowy prezes »Gwiazdy« p. Papierkowski należy do rozmaitych instytucyi i niewiele posiada czasu, któryby mógł ofiarować na usługi stowarzyszenia — uważali niektórzy, iż należałoby się oglądnąć za innym przewodniczącym. Tak też na kilka dni przed walnem zgromadzeniem rozchodziły się głuche wieści o kandydaturze p. Skarbkowskiego, z zawodu księdza, ale przy wyborach o nim nikt i słyszeć nie chciał. Widocznie coraz bardziej rozpowszechnia się to słuszne zapatrywanie, że miejsce księdza w kościele, a nie w stowarzyszeniach, choćby nawet i »rękodzielniczych«. Prezesem został i nadal p. Papierkowski, choć miał jeszcze jednego kontrkandydata, o którym pomówimy obszerniej. Tak u nas na prowincyi, jak z pewnością i u was we Lwowie, kręcą się wśród towarzyszy ludzie wcale uczciwi, szlachetni i ofiarni, ale bez jasno określonych zasad, którzy, czy to dzięki swemu łagodnemu temperamentowi, czy też wskutek niejasnych pojęć, chcieliby wszystko godzić, łagodzić, jednoczyć, którym się zdaje, że przy bożej pomocy potrafiliby nawet zażegnać odwieczną wojnę psa z kotem. Takim właśnie jest ów niedoszły prezes »Gwiazdy«. Szczerzebyśmy się byli cieszyli i z całej siły popierali jego kandydaturę, o ile nasz wpływ sięga w sfery gwiaździste, gdyby ob. P. występował był jako uświadomiony robotnik, a nie stroił się w wyszargany łachman patryotnictwa drobnomieszczańskiego. Pojmujemy dobrze, że chodziło mu, aby bądź co bądź być wybranym i skupić w „Gwieździe“ kolejarzy, którzy po upadku swego zawodowego »towarzystwa, znajdują się w zupełnej rozsypce. Lecz właśnie takie postępowanie jest oportunizmem, który stanowczo potępiamy, a który obywatelowi P. nietylko nie pomógł do przeparcia swej kandydatury, lecz, co gorsza, zamknął przed nim drzwi »Gwiazdy«, właśnie w tej ważnej chwili, kiedy chciał wygłosić mówkę kandydacką, mającą pogodzić robotników z tak zw. rękodzielnikami. Umyślnie pomijamy milczeniem i nie zamierzamy rozwodzić się nad wstrętnem postępowaniem znanego p. Majdańskiego, który w sojuszu z ks. Majewskim używał wcale dowcipnych środków, aby nie dopuścić obywatela P. do prezesowstwa.

Uświadomiony Proletaryusz.

Prześladowania polityczne. Dnia 7. bm. odbyła się w Przemyślu przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa główna przeciw tow. Tadeuszowi Regerowi, oskarżonemu o zbrodnię z § 65. u. k., rzekomo popełnioną w mowie, jaką wygłosił na zgromadzeniu ludowem w Przemyślu. Przysięgli jednogłośnie uwolnili tow. Regera, który przez $2^1/_2$ miesiąca niewinnie siedział w więzieniu śledczem. Z przebiegu rozprawy — o której obszerne sprawozdanie umieścił kolega nasz „Naprzód“ — jasno wynika, że uwięzienie tow. Regera było całkiem nieusprawiedliwione. Każdemu uczciwemu człowiekowi mimowolnie nasuwa się pytanie, czy godzi się tak lekkomyślnie pozbawiać wolności człowieka, który powiedział na zgromadzeniu to samo, co niezliczone razy już drukowano w pismach naszych. Oh, nasi wrogowie w głębi serca życzyliby sobie przywrócenia tortur i stosów, na którychby po poprzedniem wymęczeniu palono głosicieli nowych idei... Dnia 15. lutego miał się rozpocząć we Lwowie przed zwykłym trybunałem proces przeciw tow. Kozakiewiczowi i 6 towarzyszom; został jednakże odroczony, wskutek sprzeciwu trzech głównych oskarżonych obwinionych i o inne występki prasowe, które rozstrzygać może tylko sąd przysięgłych. Ponieważ w myśl ustawy oskarżeni winni za wszystkie grzechy równocześnie odpowiadać przed sądem, a więc i za sprawę z 15. lutego powinni stanąć nie przed trybunałem c. k. urzędników, ale przed sądem przysięgłych.

„Przegląd“ i „Dziennik Polski“ zostały skonfiskowane za to, że usiłowały wykazać, iż radny Getritz, którego sąd skazał na 8 dni aresztu za zbrodnię gwałtu publicznego — nie popełnił nic niehonorowego, że sąd niesłusznie go zasądził i że wyższa instancya zapewne zniesie srogi ten wyrok. Bardzo to ładnie ze strony c. k. prokuratoryi, że i gadzinowców bierze w swoją opiekę, ale już zupełnie bylibyśmy przekonani o bezstronności prokuratoryi, gdyby pociągnęła do odpowiedzialności karnej tych 40 radnych, którzy wystosowali do p. Getritza pismo, zapewniające go o szacunku, jaki dlań żywią, bo uważają — wbrew zdaniu sędziów — że nic złego nie uczynił. Prokuratorya powinna tych 40 radnych oskarżyć o występek z § 305. u. k., ponieważ usprawiedliwiają czyny ustawami zabronione, powinna czemprędzej zarządzić uwięzienie wszystkich tych panów i tak przez parę miesięcy trzymać ich w więzieniu śledczem... Czy to c. k. prokuratorya uczyni?... Gdyby o socyalistów chodziło, długoby się nad tem nie zastanawiała.

Zeszyt I. „Światła“, miesięcznika ku oświacie i rozrywce klas pracujących, za luty wyszedł już pod redakcyą tow. Józefa Hudeca. Redakcya oświadcza w słowie wstępnem, że stoi na gruncie partyi socyalno-demokratycznej. Treść zeszytu jest nader urozmaicona. W artykule »O upadku drobnego przemysłu« kreśli autor rozwój dzisiejszej produkcyi kapitalistycznej. Socyalistyczny pogląd na historyczny rozwój społeczeństwa wyłożony jest popularnie w artykule p. t. »Materyalistyczne pojmowanie dziejów«. W szkicu historycznym »Robert Owen« skreślony jest żywot tego wielkiego utopisty. Współczesne poglądy socyalistów na agitacyą na wsi przedstawione są w artykule »W kwestyi rolnej«. Przyrodniczy dział zapełnia artykuł o bakteryach p. n. „Niewidzialni wrogowie“. W dziale literackim znajdujemy śliczny wiersz Jana Kasprowicza pt. „Fragment“ i opowiadanie Iwana Franki pt. »Lasy i pastwiska«. — Polecamy Towarzyszom jak najgoręcej nowe to pismo; niechaj każdy czytelnik „N. Robotnika“ prenumeruje i „Światło“, którego celem „uświadomienie klasowe najszerszych mas ludowych i podniesienie ich poziomu umysłowego“.

Już pierwszy numer tego pisma został przez władze ochrzczony, dlatego tem chętniej zabierzmy się do czytania go.

Lwowskie „Koło miejscowe“ stow. zawod. robotników kolejowych odbyło walne zgromadzenie na d. 23. zm. Wedle sprawozdania, odczytanego przez tow. Pichlera miało „Koło“ w r. 1894 dochodu 445 złr. 54 ct., a rozchodu 444 złr. 87 ct. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum wybrano nowy zarząd.

Podłej denuncyacyi dopuściło się jedno z najszubrawszych pism polskich we Lwowie p. n. *Głos wolny*. Wstrętne to pismo, które bezwstydnie umieszcza na czele numeru jako swe hasło: „Rznij prawdę, o resztę nie pytaj“, żyje tylko z oszczerstw, miotanych na ludzi uczciwych. Założony w celu »łowienia ryb w mętnej wodzie« podczas różnych wyborów, nieraz już odegrał »Głos wolny« smutną rolę szakala wyborczego. Zdaje się, nie mając czem wypełnić pustego jak zwykle numeru, dla odmiany w numerze 5. z 10. lutego czepił się istniejącego we Lwowie od roku „Koła miejscowego“ stow. zaw. robotników kolejowych za to, że i kobiety są członkami tego stowarzyszenia. I wierny swemu hasłu: „Rznij kłamstwo, o resztę nie pytaj“, nakłamał »Głos wolny«, co mu się tylko wymyśleć udało i zakończył denuncyacyą do »Jego Ekscelencyi pana namiestnika hr. K. Badeniego, ażeby w interesie publicznym wyjaśniono przyczynę istnienia od trzech lat pomienionego stowarzyszenia, a przedewszystkiem oświadczono, czy posiedzeniom tegoż uczestniczył delegat władzy«. Otóż panie Józefie Śliwiński, redaktorze »Głosu wolnego«, podaj się pan na ajenta policyjnego, a zobaczysz, że przyjmą go z otwartemi rękoma.

Rachunki partyjne.

Na fundusz prasowy złożyli: Niemiec —·50, Frankl —·50, Lerner —·50, Cirin —·50, Goldf. —·50, Ognisko 5·60, Engster 2·20, W. —·70, Eitelb. 1·—, Wasil. 4·20, Ogn. — 28, Tyszka —·50, K. 1·02, Garl. —·20, Sosnowski —·50, Toł. —·50, L. —·05, Schweitzer —·05, Ziel. —·50, Jar. —·24, Sarmatia 1·82, Sikorski 7·15, Met. Arb. V. 2·60, Kramarz 1·10, Budapest 3·78, Kr. 2·20, Wolfram 2·40, Str. 10·—, Przemyśl 6·—, Kor. —·35, Dobrzański 1·10, Lor. 1·—, Sącz 17·—, Dr. Al. —·50, W. Kuhn 1·—, Godzik —·55, Zgoda —·75, Stanaszek —·50, Maks i T. —·30, Dubs —·35, Słom. 1·—, Fr. J. —·35, Wofram $2·25^1/_2$, Starak 1·20, Woźniak 1·68. Razem 88·12. Lista zamknięta 18. lutego.

Ns fundusz agitacyjny: Ze Zgrom. 2·65, Zieliński —·50, Radykał —·10, Radykał Nr. 2. —·10, Dreikurs —·50, Zgromadzenie 2·57, Iwanów —·50, Bartysel —·50, Jar. —·50. Razem 7·92. Lista zamknięta 18. lutego.

Na fundusz ofiar ruchu: Zgrom. blacharzy —·53, Ze Stanisławowa —·20, Horoszko —·10, Turzański —·30. Razem 1·13. Zamknięto 18. lutego.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.